

Gwardia umiera ale się nie poddaje

Wpisany przez Lobo3

czwartek, 11 lutego 2010 01:28 - Poprawiony czwartek, 26 grudnia 2013 05:10



Gwardia to klub milicyjny, a więc produkt ustroju komunistycznego - mówią przeciwnicy koszalińskiego klubu piłkarskiego. Ten argument nie przemawia jednak do mojego pokolenia. W dzieciństwie i młodości chodziliśmy na mecze Gwardii regularnie i nigdy nie myśleliśmy w tych kategoriach. To był po prostu nasz klub - Warszawa miała swoją Legię, Chorzów swój Ruch, Zabrze swojego Górnika, Gdańsk swoją Lechię, a my mieliśmy swoją Gwardię. Skojarzenia z wielkimi polskimi klubami wcale nie były aż tak bardzo na wyrost - Gwardia grywała z nimi w Pucharze Polski lub towarzysko i radziła sobie nadzwyczaj dobrze. Jeśli zaś chodzi o milicję, to zapamiętaliśmy ją tylko z jednego meczu - z Lechią Gdańsk - rozgrywanego na stadionie Bałtyku. Wtedy zobaczyliśmy milicjantów ze specjalnych oddziałów, w kaskach z długimi pałkami, którzy nie bez problemów spacyfikowali rzucających butelkami pseudokibiców z Trójmiasta, za co otrzymali rzęsiste brawa od publiczności. To są chyba jedyne skojarzenia związane z "milicyjnością" Gwardii Koszalin. Nie przypominam sobie, żeby kibice kiedykolwiek wypominali Gwardii milicyjne pochodzenie, pamiętam za to, że potrafili wykrzyknąć na meczach, który piłkarz za dużo pije i opuszcza się w treningach. Kiedy Gwardii wyraźnie nie szło na trybunach rozlegały się krzyki: "Znów trenowaliście we Fregacie!".

Co zatem znaczyło dla nas słowo Gwardia? Dokładnie tyle, ile znaczy dzisiaj - doborowy oddział, waleczny, twardy w boju i nie ustępujący pola przeciwnikowi. Należeliśmy bowiem do pokolenia, które czytywało jeszcze książki, a na ekrany wchodził właśnie film Andrzeja Wajdy "Popioły" z młodym Danielem Olbrychskim w roli Rafała Olbromskiego. Najbardziej znaną i najslawniejszą gwardią była oczywiście Gwardia Cesarska (Gardie imperiale) - niesamowicie bitna i bohaterska formacja napoleońska, której żołnierze nosili charakterystyczne wysokie czapy futrzane. Do bitwy wkraczała tylko po to, żeby ją natychmiast rozstrzygnąć - ich natarcia nie wytrzymała żadna armia na świecie. Napoleon kochał swoją gwardię, wielu prostych żołnierzy-warusów znał z imienia. Z tej elity została wydodrębniona jeszcze jedna doborowa jednostka - elita elit - tak zwana Stara Gwardia. W jej składzie walczył słynny polski pułk szoleżerów gwardii, czyli Kozietulski i inni, którzy nosili na mundurach trójkolorową kokardę. Prawdopodobnie też z tej tradycji - francuskiego "tricolore" - wywodzą się gwardyjskie barwy: czerwono-biało-niebieskie. Słynna szarża pod Samosierrą, która otworzyła wojskom cesarskim drogę na Madryt; szarża pod Wagram, która ocaliła wojska napoleońskie przed odcięciem ich od Dunaju; wyprowadzenie cesarza Napoleona Bonaparte z płonącej Moskwy; Berezyna, Lipsk i wreszcie Waterloo znaczyły drogę tego bohaterskiego pułku jazdy. Jego legenda była natchnieniem dla powstających pułków jazdy II Rzeczypospolitej, państwa polskiego odrodzonego w 1918 roku po ponad wiekowej niewoli. Do tej tradycji nawiązywał Józef Piłsudski, formując pierwszy pułk jazdy swoich Legionów pod dowództwem rotmistrza Beliny.

Gwardia umiera ale się nie poddaje

Wpisany przez Lobo3

czwartek, 11 lutego 2010 01:28 - Poprawiony czwartek, 26 grudnia 2013 05:10

Nie tylko my mieliśmy takie skojarzenia. Pamiętam czasy, kiedy na stadion Gwardii przychodził obywatel z trąbką, dziarsko wygrywając podczas meczu "Marsylianę". Co ciekawe, w Gwardii zawsze pobrzmiwała jakaś tradycja warszawska, może dlatego, że szwoleżerowie formowali się w koszarach Mirowskich w Warszawie, która swój najpełniejszy wyraz znajdowała w słynnym okrzyku - rozzierającym stadionową ciszę i budzącym piłkarzy z letargu - "Gwardia nie drygaj!". Ten "warszawski" klimat wnosił na stadion stały bywalec wszystkich meczów, jegomość z przebarwionym na czerwono nosem, posługujący się żywą gwarą warszawską w brzmieniu sznaps-barytonu z północnej Pragi.

A skoro już jesteśmy przy Warszawie, to warto przypomnieć inny argument używany przez zwolenników likwidacji Gwardii - klub "upadł tak nisko", że nie ma sensu go dłużej utrzymywać. Co w takim razie mają powiedzieć kibice Gwardii Warszawa, klubu znacznie bardziej zasłużonego niż nasza Gwardia, który dzisiaj gra w IV lidze? Słynne "harapagony" zdobyły Puchar Polski, były wicemistrzem kraju, grały w kilku edycjach europejskich pucharów. W Gwardii Warszawa występowały takie gwiazdy piłki nożnej jak Hachorek, Szymanowski, Żmuda, Terlecki, Kosecki, Wdowczyk. Nie przesadzajmy zatem z tym "upadkiem" Gwardii Koszalin. Wszak fortuna kołem się toczy, piłka jest okrągła, a bramki są dwie - jakby powiedział niezapomniany Kazimierz Górski.

Dla kilku pokoleń koszalinian Gwardia to po prostu kawałek ich życia - dzieciństwa i młodości. Gwardia, to słowo, które wywołuje jakiś dziwny sentyment, jakieś bliżej nieokreślone uczucie, odkrywane przez tych, dla których Koszalin stał się ojczyzną, miejscem urodzenia. To poczucie więzi z Koszalinem i rodzącej się tradycji. Tradycję zaś tworzą nie tylko wydarzenia, fakty, historia, ale także coś mniej uchwytnego - sentymenty, legendy, tęsknoty, tajemnice. Tradycja z kolei, powołuje do życia społeczeństwo. Rządzący Koszalinem pewnie będą zdziwieni jeśli usłyszą, że nowy hipermarket nikogo nie powstrzyma przed wyjazdem z Koszalina na stałe, powstrzyma natomiast grób na cmentarzu, w którym pochowani są rodzice. Powinni zrozumieć, że groby mocniej wiążą ludzi z ojczyzną, niż hipermarkety. Że poczucie wspólnoty i zakorzenienia jest dla miasta ważniejsze niż plan zagospodarowania przestrzennego. Że dla rozwoju miasta o wiele ważniejsza jest lokalna tradycja, niż kontakty handlowe z Chinami.

Po wojnie Koszalin i okolice zasiedlili ludzie z różnych rejonów kraju - z dawnych Kresów, Galicji, Warszawy i Krakowa. Pierwsza zorganizowana grupa osadników pochodziła z Wielkopolski - z Gniezna. Byli też przybysze z Pomorza, Polski centralnej, Podlasia i Lubelszczyzny. Przyjeżdżali repatrianci z Zachodu i Wschodu. W ramach repatriacji z ZSRR, a później w wyniku akcji "Wisła", na Ziemię Odzyskane przybywała ludność pochodzenia białoruskiego i ukraińskiego. Z Zachodu wracali żołnierze polskich formacji zbrojnych, a z Francji i Belgii przedwojenni emigranci, głównie robotnicy rolni i górnicy. Temu wszystkiemu przyglądali się Niemcy, którzy ostatecznie wyjechali stąd dopiero w połowie lat pięćdziesiątych, a także rodzimi mieszkańcy tych ziem o słowiańskim rodowodzie: Słowińcy i Kaszubi. Słowem,

Gwardia umiera ale się nie poddaje

Wpisany przez Lobo3

czwartek, 11 lutego 2010 01:28 - Poprawiony czwartek, 26 grudnia 2013 05:10

na Ziemiach Północnych i Zachodnich powstawała prawdziwa mozaika narodów, kultur, charakterów, obyczajów i nawyków.

Owa wielokulturowość, stanowiła ogromną szansę na stworzenie dynamicznego i świadomego swych celów społeczeństwa, zdolnego do podejmowania zadań i przyjmowania odpowiedzialności za sprawy publiczne. Problem polegał na tym, że dla pełnego rozwoju społeczeństwa niezbędne są dwa czynniki: wolność i tradycja. Wtedy brakowało jednego i drugiego. Władze komunistyczne zwalczały każdy przejaw integracji społecznej jako niebezpieczny dla systemu. Życie społeczne podlegało koncesjonowaniu, ścisłej reglamentacji i kontroli. Niestety, po roku 1989 sytuacja także nie sprzyjała procesom integracyjnym - wadliwy system polityczny do dziś generuje podziały, zatrzuwa życie publiczne i oddaje władzę partyjnym biurokracjom. Obywatele izolują się od sfery społecznej i obywatelskiej.

Chociaż dzisiaj nadal nie stworzyliśmy społeczeństwa, to przynajmniej mamy warunki do tego, żeby zacząć je tworzyć - mamy wolność i mamy koszalińską tradycję. Na tych terenach, tradycja Gwardii licząca sobie 60 lat, to tradycja bardzo stara. Nie znam drugiego zjawiska o takim zasięgu i sile społecznego oddziaływania, który łączyłby koszalinian i powodował bicie serc koszalińskich w jednym rytmie. Każda zatem decyzja, która może spowodować zanik lub utratę tej tradycji, uderza w podstawy społeczeństwa i powoduje zerwanie ciągłości polskiej kultury w niemieckim kiedyś Koszalinie. Każda taka decyzja powinna być przemyślana i podjęta z wielką roztropnością.

W ostatniej bitwie Napoleona, pod Waterloo, okrążona gwardia cesarska ginęła w ogniu karabinów i armat. Anglicy wezwali dowódcę gwardii, generała Cambronne, do poddania się. W odpowiedzi usłyszeli słowa, które przeszły do historii i symbolizują dzisiaj honor oraz wierność tradycji: La garde meurt, mais elle ne se rend pas - Gwardia umiera ale się nie poddaje. Historia - jak na mistrzynię życia przystało - nie zapamiętała nazwiska zwycięskiego Anglika, który przywiózł Francuzom ultimatum, zapamiętała natomiast nazwisko starego wiarusa, który przegrał bitwę i zginął, ale ocalał legendę starej gwardii.

Krzysztof Wojnicki